Nr. 281. We Lwowie — Czwartek 10 Października 1901. Rok XLI.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8—Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 38; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów 9 października.

Wiadomość o zgonie emira afgańskiego Abdur Rahman chana, potwierdza się. Chorował już od dłuższego czasu; d. 28 z. m. zarządził najstarszy syn jego Halib Ullah chan modły, a d. 8 b. m. doniósł, że ojciec jego umarł.

D. 8 września zmarł naczelnik kazańskiego okręgu wojennego jen. Mieszczerinów, a w niespełna trzy tygodnie, czego nie bywało, mianowany został jego następcą jen Kosyer, jeden z najtęższych sztabowców rosyjskich, pomocnik Dragomirowa. Nominacya ta dowodzi, że rząd wielce dba o ten okręg wojenny, z którego najsnadniej można wyprawiać ludzi i materyały wojenne do Azyi.

W r. 1899 wysłało było petersburskie towarzystwo geograficzne wyprawę jakoby naukową pod wodzą porucznika Kozłowa do Azyi środkowej, a właściwie do Tybetu. Słychać było, że Tybetańczycy wyrznęli całą wyprawę. Tymczasem poseł rosyjski w Pekinie Lessar otrzymał telegram donoszący, że wyprawa w dobrem zdrowiu przybyła d. 26 czerwca r. z. do Tsaidamu, gdzie w najlepszym stanie zastała prowianty, pozostawione tam pod strażą trzech żołnierzy, że przezimowała w zachodnim Tybecie w okolicy Tschando i udało się jej nową drogą dotrzeć do Rosyjskiego jeziora u źródeł rzeki Hoangho, i że d. 14 sierpnia b. r. wyruszy ku Kiachcie, dokąd w grudniu przybyć się spodziewa.

Anglia ustąpiła Stanom Zjedn. w sprawie przekopu środkowo-amerykańskiego. Londyński *Daily Chronicle* donosi z Waszyngtonu, że rządy angielski i amerykański już zawarły ugodę w tej sprawie. Traktat Clayton-Bulwerowski zostaje umorzony, żegluga na kanale ma być pod jednymi warunkami wolną dla wszystkich państw, ale neutralnym ma być kanał tylko w czasie pokoju, ponieważ sama tylko Ameryka gwarantować ma neutralność, a w czasach wojennych czynić wszelkie do obrony jej interesów potrzebne kroki. Prezydent Roosevelt postara się, aby senat coprędzej zatwierdził tę konwencyę.

W Anglii panuje ogromne niezadowolenie, że już się poczyna trzeci rok wojny z Boerami, a jeszcze wcale niepodobna przewidzieć jej końca. Poległo 18.000 wojska, a niezrównanie więcej zginęło wskutek chorób przeróżnych. Nawet konserwatyści ganią publicznie niedołężne prowadze[illegible]. Dep. Winston Churchill oświadczył w odczycie, że położenie w Afryce południowej jest teraz nie [illegible]osze, a raczej gorsze, niż rok temu. Nie pomogą groźby ni proklamacye, tylko masy wojsk silne nie tyle liczbą co jakością. Chamberlein i Balfour odpowiadają za to swoim urzędem i honorem. Ludność popada w apatyę, poczytując tę wojnę już za stan chroniczny. Trzeba podbiczować ludność i rząd, wykazując im niebezpieczeństwa przedłużenia wojny.

Zkąd jednak wziąć te masy wojsk lądowych, silnych zwłaszcza „jakością", skoro nawet marynarka wojenna i handlowa chorują na brak ludzi! Naród angielski z coraz większą troską pogląda na ten fakt, że w jego marynarce handlowej służy nadzwyczaj wielu obcych, zwłaszcza Niemców i Skandynawców.

Prasa fachowa ciągle się domaga odpowiednich kroków w tym względzie, jak: lepszego wiktu i wyższej zapłaty dla marynarzy. Także „zjednoczenie angielskich Izb handlowych" zajęło się poważnie tą sprawą jako arcydonioslą, bo nietylko wogóle brak ludzi, ale jeszcze większy brak ludzi zdolnych.

Zjednoczenie uchwaliło, że należy systematycznie kształcić marynarzy, aby mieć ich podostatkiem i aby byli przydatni i karność znali, a do tego trzeba urządzić więcej okrętów szkolnych i szkół nawigacyjnych tak dla wojennej marynarki, jak i handlowej. Rezolucya ta ma być przedłożoną rządowi z prośbą o zaopatrzenie tych instytucyj w dostateczne fundusze.

Ze smutkiem też podnosi angielska urzędowa statystyka handlowa, że we wrześniu tego roku w porównaniu z wrześniem zeszłorocznym eksport upadł o przeszło trzy a import o półtrzecia miliona ft. st.

Urzędowa statystyka francuzka wykazuje ciągle ogromny ubytek w dochodach podatkowych. Znowu i we wrześniu tego roku z podatków pośrednich, dających właśnie miarę pomyślności, wpłynęło o 20 milionów franków mniej, niż w budżecie preliminowano, a o 22 milionów mniej, niż we wrześniu zeszłego roku. Juścić w zeszłym roku była wystawa powszechna, ale zawsze się ukazuje, jak lekkomyślnie republikanie radykalni budżet układają.

Z dziejów germanizacyi.

Poznań 7 października.

Na niezwykłą próbę germanizowania przez kościół pozwolił sobie ksiądz, zarządzający świeżo zbudowanym kościołem na św. Łazarzu, przedmieściu, włączonem od roku do Poznania. Wzniesiono ten kościół ze składek wyłącznie ludności polskiej. Niemcy nie dali ani grosza, ani nawet nie przyjmowali księży, zbierających składki w czasie kolendy, po prostu dlatego, że są to przeważnie urzędnicy, którzy tylko formalnie należą do kościoła katolickiego. Gdy jednak kościół stanął, stała się rzecz niespodziewana. Ksiądz, któremu oddano go w zarząd (nie jest to kościół parafilny, lecz filialny polskiej parafii św. Marcina), Niemiec Wagner, nie opowiedziawszy się nikomu, nawet podobno swej władzy, zaczął odprawiać nabożeństwo po niemiecku. Lud polski, wypełniający kościół po brzegi, oniemiał, usłyszawszy niespodziewanie śpiew niemiecki i zachowywał się zupełnie biernie. Procesya, którą się rozpoczęło nabożeństwo, wypadła fatalnie. Prócz księdza, ministrantów i dwóch marszałków, nikt nie szedł za nią. Kilku nauczycieli niemieckich, rozrzuconych po kościele, poczęło śpiewać, ale głosy ich ginęły w ogromnym gmachu. Po mszy św. ks. Wagner oświadczył, że wypowie kazanie po niemiecku i prosił tych, którzy po niemiecku nie rozumieją, aby opuścili kościół i nie przeszkadzali Niemcom. Wyszli prawie wszyscy. Pozostało około 150 osób — oprócz kilkudziesięciu dzieci, tacy „katolicy", którzy nie umieli się ani przeżegnać ani w ogóle zastosować do ceremonii zachowywanych w kościele.

Mimo tego fi[illegible]ska, ksiądz Wagner nie dał za wygraną. Po nieszporach, które według zwyczaju, przyjętego w Poznaniu, odprawiają się po łacinie, zaczął odmawiać różaniec — znów po niemiecku. Ale tu stała się rzecz dziwna. Ksiądz zaczyna „Vater Unser" i „Gegrüsst seist Du Maria" — nikt nie odpowiada. W kościele głucho i cicho, jakby posiał makiem. Żadna „dusza niemiecka" nie odezwała się. Ksiądz, zdziwiony, obejrzał się i ostatecznie odmówił sam kilka „Zdrowaś Marya". Aż wreszcie lud tłumnie zebrany, słysząc, co się dzieje, zaczął odpowiadać po polsku: zamiast „Heilige Maria", „Święta Maryo" — i potem do końca odbył się różaniec po polsku, zaśpiewano polskie pieśni i nabożeństwo szło zwykłym sposobem, jak lud polski jest do tego przyzwyczajony.

Ksiądz Wagner liczył oczywiście na to, że lud tutejszy, który zna bez wyjątku język niemiecki, z dobroduszności zgodzi się na nabożeństwo niemieckie i powoli przyzwyczai się do niego. Dzielni Bambrzy jednak udaremnili przez swój bierny opór zamysły germanizatora i w pismach protestują energicznie przeciw tej próbie germanizowania za pomocą kościoła. Sprawa ta wywołała wielką wrzawę i ostre zarzuty przeciw władzy duchownej, która jednak podobno nie wiedziała o niczem, i zapewne będzie miała epilog wcale niemiły dla ks. Wagnera. Rozumie się, że pisma niemieckie są zachwycone jego pomysłem i dowodzą czarno na białem, że miał prawo do odprawiania nabożeństw niemieckich, bo do parafii należy około 800 Niemców. Zapewne zaliczają do nich część Bambrów, których przodkowie rzeczywiście byli, jak wiadomo, Niemcami importowanymi z pod Bamberga. Dziś są to Polacy duszą i ciałem.

A może które z pism hakatystowskich zażąda przy tej sposobności wydania ustawy, któraby nakazywała Bambrom uważać się za Niemców? Byłoby to zupełnie w stylu dzisiejszego hakatyzmu. Zresztą zdarzył się już wypadek podobny. Od dra Szumana na Łazarzu, zażądała policya, aby pisał swe nazwisko po niemiecku — „Schumann", jakkolwiek już jego dziad używał pisowni polskiej i wszystkie akta nazywają go „Szumanem". Sprawa weszła na drogę sądową. Sąd pierwszej instancyi odrzucił skargę policyi.

W drugiej instancyi nie powiodło się władzom lepiej, w trybunale najwyższym w Lipsku jeszcze gorzej. Wobec tych wyroków, uznających pisownię „Szuman" za prawomocną, hakatyści załamali ręce, a *Schl. Zg.* zdobyła się na rozpaczliwy okrzyk: „W takim razie niema innej rady; trzeba uregulować tę sprawę inaczej, na drodze ustawodawczej!"

Jaka to szkoda, że obecnie nie obraduje parlament! Możnaby zaraz stawić tę sprawę na porządku dziennym. Efekt byłby niechybny. Sala zatrzęsłaby się od śmiechu. Rzeczywiście jednak szkoda, że nie można poruszyć w parlamencie procesu toruńskiego i jego następstw dla uczniów — zanim będzie zapoźno. Wszystkie pisma niemieckie, z wyjątkiem wyraźnie hakatystowskich, przyznają, że uczniom stała się krzywda — nie mówiąc już wcale o takich nadużyciach władzy jak przejmowanie listów rekomendowanych itp. Wiadomo, że z uczniów zawikłanych w tę sprawę kilkunastu wydalono, dopiero teraz po procesie, za należenie do tajnych stowarzyszeń, jakkolwiek przyznali się do winy już przed 9 miesiącami. Tym sposobem młodzieńcy ci stracili 9 miesięcy czasu. Pomiędzy wydalonymi jest jeden, którego sąd uniewinił od wszelkiego zarzutu. Na jakiej więc zasadzie został wydalony? Sprawa ta będzie poruszana w parlamencie, niestety dopiero za kwartał, a w każdym razie już po rozpoczęciu nowego półrocza szkolnego. Aby umożliwić uczniom ukończenie nauk za granicą, komitet wybitnych obywateli zachodnio-pruskich zbiera składki, które przyjmuje dr. Brzeski w Toruniu.

G. P.

KOWEIT.

Lwów 9 października.

Na widowni aktualnej polityki powszechnej pojawił się nagle, jako bardzo niebezpieczne ognisko, kącik Arabii północnej Koweit (Kueit, Kuweit), o którym najciekawsi geografowie tyle jeno wiedzieli, że jest to miasto o 20.000 mieszkańców z portem na 30 kilometrów długim a 15 szerokim, doskonale zasłoniętym, najlepszym w zatoce Perskiej, jednym z najlepszych w ogóle; tudzież, że mieszkańcy trudnią się handlem z Arabią środkową, połowem pereł, i że cały kabotaż (żegluga pobrzeżna) jest w ich ręku. O tem wszystkiem zaś dopiero niedawno dowiedzieli się geografowie — gdy powstał projekt połączenia Śródziemnego morza z zatoką Perską, zapomocą kolei niemieckiej Koniah-Bagdad-Bassora.

Inżynierom, którzy szukali najlepszego szlaku dla tej kolei Koweit, sam się nastręczał jako punkt jej końcowy. Ta droga byłaby co do połączenia Europy z Azyą krótszą i dogodniejszą od drogi na Suez. Nieznane dotychczas miasto wzrosło nagle do takiego znaczenia, że poczęły się niem żywo interesować trzy mocarstwa, a oraz naturalnie ci, o których bezpośrednio chodzi: Turcy i Arabowie.

Po upadku chalifatu bagdadzkiego przeszedł Koweit pod panowaniem Persów, wreszcie Murad IV zdobył Mezopotamię i odtąd Koweit przeszedł pod wpływy tureckie. Ale państwo Osmanów coraz bardziej słabło, oddalone od Stambułu prowincye coraz usilniej, wydobywały się na niepodległość, i obecnie jak w całej Arabii, tak też w Koweicie sułtan tylko nominalnie panuje. Teraźniejszy szejch Mubarek (Maburuk) uznaje jak i jego poprzednik Mehemet świeckie i duchowne zwierzchnictwo sułtana, ale ztąd do obowiązku posłuszeństwa wcale się nie poczuwa.

W regulaminie tureckim idzie wielki wezyr przed chedywem Egiptu, który uważany jest tylko jako wali (generał-gubernator) wielkiej prowincyi tureckiej; szejch Mubarek uchodzi tylko za kajmakana (wicegubernatora) Koweitu. W istocie jednak jest on na swoim małym obszarze samowładcą taksamo jak padyszach w Stambule.

Ten stan rzeczy pierwsi wybadali i wyzyskać usiłowali Anglicy już dawno. Osmdziesiąt lat temu poznali znaczenie Koweitu w przyszłości, i już wtedy chcieli się usadowić w punkcie, który aż do ostatniego czasu żadnemu innemu mocarstwu nie wpadł w oko. Anglicy posadzili tam swego rezydenta, i łechtało to zrazu pychę krajowców, którzy jednak rychło poznali się na rzeczy—i podczas gdy dawniej nic nie chcieli mieć do czynienia ze zwierzchnikiem tureckim, wtedy nagle je sobie przypomnieli, aby nie popaść pod zwierzchnictwo giaurów.

Co się im też udało—rezydent angielski wyniósł się prędko jak niepyszny, i do dzisiaj nie dano mu następcy. Dopiero ostatniemi laty nanowo usiłują Anglicy zdobyć tam wpływ—wszelako, zdaniem *Pester Lloyda*, zapóźno. Z jednej strony przepotężna waga Rosyi zsunęła się ku zatoce Perskiej, z drugiej zaś niemieckie szyny kolejowe sięgają w głąb Anatolii i Mezopotamii. Czego Anglia w czasach swego samowładztwa w Małej Azyi dokonać czy nie mogła, czy zaniedbała, tego już nie powetuje dzisiaj, gdy wojna z Boerami nędzę jej militarną odsłoniła, a zarazem potroiła się liczba jej rywali.

Czego samej posiąść mi nie wolno, niechaj też nie posiądą inni! myśli Anglia, i w Londynie powstał plan wytworzenia wielkiego sułtaństwa w Arabii południowo-wschodniej. Dobrem słowem i szterlingami ujęto sobie szejcha Mubareka. Owoc tych znacznych ofiar jest mizerny. Mubarek pozwolił przesiadywać wicekonzulowi angielskiemu w Koweicie, tudzież w jednem miejscu portu wywiesić na maszcie chorągiew angielską — tyle wszystkiego uzyskali Anglicy. Tem mocniej jednak łechtały Mubareka podszepty angielskie, jako że powołany jest do utworzenia samoistnego sułtanatu, a następnie wydrzeć Turkom Mekkę i Medinę, zaczemby chalifat islamu z domu Osmanów przeszedł na dom Mubareka.

Wnet atoli poczciwy Mubarek poznał, że sam pieniądz nie wystarcza na zdobycie świata. Dzięki Anglikom zebrał on wprawdzie 10.000 wojska dobrze uzbrojonego; i udało się mu przeciągnąć do siebie szejcha Saadu, naczelnika sławnego, walecznego plemienia Montefik, tudzież szejcha Abdul Rahmana, potomka własnych wodzów wahabickich. Ale gdy się w trójkę wybrali, aby najpierw zdobyć państwo Nedża, którego władca Abdul Azis trzyma z sułtanem, powinęła się im noga zaraz na wstępie — Abdul Azis puścił ich z pokrwawionemi łbami do domu, i śmiałe ich marzenie prysło.

Pobojowisko Maciejowickie.

(W rocznicę 10. Października).

Parowiec, płynący Wisłą z Warszawy, wysadza nas na ląd na miejscu, gdzie stały wojska rosyjskie pod dowództwem Niemca Fersena. Najlepszy historyograf maciejowickiej bitwy, Niemcewicz, w pamiętnikach swych opisał pobojowisko w słowach tak prostych a tak prawdziwych, że znając tekst jego opisu, możemy bez przewodnika wskazać, gdzie stali Moskale, gdzie rozłożył się obozem Kościuszko i jak siły swe rozmieścił. Tu na brzegu wiślanym stał nieprzyjaciel.

„Wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno od bagnetów piechoty, rżenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego, napełniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego".

W dali, na pagórkach obozowało wojsko polskie. Pagórki niewielkie, faliste, sytuacya podobna jak Krzemionki, z tą różnicą, że pagórki Podzamczą są niższe i pokryte lasem. Wśród kęp, olszyn, klonów i grabów widać pałac w Podzamczu, kwaterę Kościuszki. Chodźmy tam tą samą drogą, jaką szły wojska imperatorowej, znacząc okropny pochód ten krwią własną.

Bitwa maciejowicka rozegrała się w Podzamczu, a nie w Maciejowicach. O Maciejowice nie zawadziła zapewne żadna z walczących kolumn, ani rosyjska ani polska. O tyle bój ten może być nazwany maciejowickim, o ile bitwa stoczona naprzykład na Woli, może być nazwaną bitwą pod Krakowem, co w ostatnim wypadku byłoby więcej usprawiedliwionem ze względu, że Kraków jest dużem i znaczącym miastem, Maciejowice zaś lichą i mizerną mieściną. Niemcewicz jest w błędzie pisząc: „Maciejowice dziś Podzamczem zwane". Te dwie różne miejscowości nigdy nie zmieniały swoich nazw.

Na drodze wojsk rosyjskich rozrzucone są z rzadka włościańskie chaty, wśród ornych pól. Przed domami kwitną złote słoneczniki a wśród czerwonych grządek buraków widać ogromne głowy kapusty i sterczące w górę chabiny konopi. W ogrodach włościańskich lepiej uprawną widać ziemię, bo zresztą wszędzie piaszczysty grunt; całą okolicę chcąc scharakteryzować, trzebaby powiedzieć: las, moczary i piasek. Po stromej pochyłości idziemy w górę. Na spadku tym rozegrał się dramat, który zadecydował o losie Rzeczypospolitej polskiej.

* * *

Dnia 10 października obudził Kościuszko Niemcewicza o drugiej po północy. Stali oni kwaterą w ruderze pałacu podzameckiego, zrabowanego w czasie przejścia wojsk zaborczych, które zniszczyły wszystko i zabrały, co się tylko wynieść dało. Portretom prymasów, kanclerzy i biskupów, które nie przedstawiały zdobycznej wartości, wykłuli kozacy oczy pikami, a twarze porąbali szablami.

Ze świtem słońca wojsko polskie stało we wojennym szyku, ze świtem słońca odezwały się działa moskiewskie, a kule ich przedzierając się przez drzewa i zarośla „okrywały wojsko oderwanemi gałęziami." Kościuszko miał tylko cztery dwunastofuntowe działa. Sam je ustawiał i celował na wroga z takim skutkiem, że zdala można było widzieć chwiejące się rosyjskie szyki. Przez trzy godziny wojska nasze miały przewagę nad nieprzyjacielem, a jenerał Sierakowski, zbliżywszy się do Kościuszki, rzekł: „Zdaje się, że Moskaluszki zabierają się do odwrotu." Było to niestety złudzeniem. Mała armia polska nie mogła podołać ogromnej przewadze, zewsząd otaczał ją żelazny pierścień kolumn rosyjskich, ziejąc ogniem, niosąc śmierć i zniszczenie. Niemcewicz został ranny, a oddział milicyi, który prowadził, zeszedł z pola. „Śmierć latała koło nas" pisze adjutant Kościuszki. Granat pękł, gdzie Kościuszko z Fiszerem razem przed mgnieniem oka stali i kanoniera trupem na miejscu położył. Zachwiały się polskie szeregi. Poniński, do którego przed wschodem słońca posłał Kościuszko ordynansa z rozkazem, aby nadciągnął na pomoc i zajął tyły nieprzyjaciela, nie nadchodził... Pierzchnęła z placu boju kawalerya narodowa Naczelnik, widząc to, ruszył cwałem, aby ją nawrócić na pole bitwy, gdy ciężko ranny lancą w bok i pałaszem w głowę, spadł na ziemię.

Śmiercią bohaterów wymarł pułk Działyńskich. Ustępując krok za krokiem i bijąc się z wrogiem na bagnety, wtłoczeni zostali do sklepów pałacu podzameckiego, gdzie, nie chcąc prosić o pardon, co do nogi wybici zostali. Już późno po bitwie słyszał Niemcewicz głosy nieszczęśliwych, wołające, aby ich kto dobił.

Okropny był zaiste widok: „pobojowisko zasłane było trupami, obdartymi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego w samej nawet okropności swojej. Ogromne ciała po większej części z przebitemi piersiami, silne ich członki zlane krwią już okrzepłą, z wyrazem grozy i rozpaczy na martwych twarzach, napełniały duszę wrażeniami, które się nigdy nie zatrą"

„Fersen, starzec sześćdziesięcioletni, wożący ze sobą podczas kampanii szesnastoletnią, bardzo przystojną ulicznicę, stanął kwaterą w pałacu podzameckim. Gdy Kościuszko na noszach z lanc z pobojowiska przyniesiony, odzyskał przytomność, złożył mu wódz rosyjski wizytę. Kościuszko nie umiał po niemiecku, Fersen zaś po francusku, rozmawiano więc przez tłumacza, którym był Niemcewicz. „Ubolewam nad stanem waszym — mówił — ale taki jest los nas, ludzi wojennych".

W południe wszystkie działa i strzelby, wszystkie bębny, kotły i trąby okropnym hukiem zagrały pieśń zwycięstwa. Z radości wydał Fersen [illegible] na sto osób. Sute to i wspaniałe przyję[illegible] wypadło mu bardzo tanio, kozacy bowiem zrabowali całą okolicę, znosząc wino, mięsiwa, drób i korzenie...

Jeńcy polscy, którym już sama przegrana krwawiła serce, patrzeć musieli na okropne zniszczenie kraju przez najezdniczą armię. Jenerał Fersen jechał w pięknej karecie koloru lilla ze srebrem, sześciu pięknymi końmi, zrabowanymi w Puławach. Cały tabor rosyjski składał się z niezmiernych łupów po pałacach magnackich i domach szlachty zabranych. Generałowie, pułkownicy i sztabowi oficerowie jeździli we wspaniałych karetach z herbami polskich familij. Każdy oficer posiadał przynajmniej jeden powóz. Generał Chruszczew po maciejowickiej bitwie miał czterdzieści wozów, naładowanych zrabowanemi kosztownościami. Samych zabawek wywiózł ten pijanica dla syna swego Iwana jeden wóz... Gdy cały sztab rosyjski zjechał się w Podzamczu, generałowie Chruszczew, Tormansow, Denissow i Engelhardt, pocieszając Niemcewicza, kilkakrotnie zapewniali go: My Rosyanie nie jesteśmy barbarzyńcami. *Qui s'excuse*...

Oficer rosyjski zabrawszy autorowi „Śpiewów historycznych" zegarek i worek z pieniędzmi, gdy nie mógł ściągnąć z jego palca złotego pierścienia „wziął palec jego w gębę" aby go wraz z pierścieniem odgryźć.. a ten sposób nabywania precyozów nie jest chyba dowodem rafinowanej cywilizacyi i kultury...

* *

Pałac w Podzamczu nie pozostał do dziś dnia w tym stanie, w jakim był za czasów Kościuszki. Był to gmach zbudowany w podkowę, o ogromie jego można stąd wnioskować, że dziś pozostało tylko jedno skrzydło, a wystarcza ono na dostateczne mieszkanie dla hr. Zamoyskich. Kiedy środek pałacu i drugie skrzydło zburzono, dowiedzieć się nie mogę. Z opisu jednak Niemcewicza i stanu, w jakim wówczas znajdywał się pałac, wnioskować wolno, że stało się to niedługo po bitwie maciejowickiej. Wtedy tyle chat spalono, tyle domów się zapadło, tyle pałaców stało się ruderą....

Około dworu ciągnie się na stoku góry prześliczny park. Nie ma on nic z cudactwa wielkopańskich ogrodów, gdzie drzewa strzygą a kwiaty sadzą na formę i barwę dywana. Ogromna prostota, naturalność ścieżek i klombów drzew, czyni ten ogród bardzo podobnym do dzikiego lasu. Byłem tam w jesieni, kiedy liście jaworów były jak cytryna żółte, kiedy brzozy czerwone liście na ziemię zrzucały. Smutek ogromny był w naturze, płakać zdawała się jesień.

Ten park, ten stok góry to teren, na którym rozegrała się rzeź, to teatrum klęski naszej ostatecznej....

Na wybojach ziemi widać gdzieniegdzie rozrzucone cegły, zarosłe nawpół murawą, zakryte zielskiem i chmurą żółtych liści, które z drzewa lecą. Przewodnik oznajmia, że to są re-

W Konstantynopolu sądzą, że zdarzyła się sposobność do spotęgowania władzy tureckiej w Arabii, i ukazania że chalif stambulski jest niezwyciężonym. Anglicy jednak wolą podnieść przyłbicę, niż dopuścić do spotężnienia powagi tureckiej. Sułtan nakazał walemu bassorskiemu zająć Koweit, ale rząd anglo-indyjski wysłał coprędzej okręty wojenne do zatoki Perskiej i zagroził zbombardowaniem wojsk tureckich. Anglia nie była w prawie, ale sułtan ustąpił i powstrzymał swoje wojska.

Obecnie stoi sprawa tak, jak ostatecznie stanęła: Eskadra angielska stoi pod Koweitem i grozi, a znaczna armia turecka, wspomożona łaknącemi zwycięstwa zastępami Abdul Azisa stoi nad Eufratem na granicy, która dolinę Szat el Arabu (Eufrat i Tygrys połączone) dzieli od przystani Koweit. Porta proponuje oddanie sprawy haagskiemu sądowi polubownemu, co Anglia jednak wręcz odrzuca.

Według wszelkich oznak — powiada *Pester Lloyd*, — Anglia znowu zabiera się błąd nieskończenie doniosły naprawić. Sułtan mógł przeboleć utratę prowincyj europejskich, musiał się oswoić z myślą, ze i Afrykę postrada, a raczej może już postradał (Trypolis i zwierzchnictwo w Egipcie i Tunisie) — ale bardziej od wszystkich przodków swoich zajęty ideą panislamizmu, i w gonieniu za tym fantazmatem, podżegany przez całe swoje otoczenie, sułtan nie pozwoli, aby na włos ruszono jego rzeczywistą czy nominalną władzę w Azyi.

Z upadkiem panowania tureckiego w Europie oswojono się w Stambule jedynie i właśnie dlatego, że tem dzielniej będzie można skupić państwo islamickie w Azyi. Jeżeli Anglia z prostej obawy przed niemiecką lub rosyjską przewagą w Arabii, da się unieść do gwałtownych zamachów na zwierzchnicze prawa padyszacha w Arabii, to Turcya wszystkie swoje siły wytęży dla ich odparcia. A że w takim razie dopieroby z całą mocą wystąpiła jako protektorka zatoki Perskiej, to tak samo pewne, jak i to, że Niemcy nie zechciałyby dla miłości Anglii zająć stanowiska „życzliwej neutralności".

Koweit jest jednym z tych punktów, których nie należy tykać swawolnie. Anglia zaś dzisiaj zaiste niema żadnego powodu nastawać na rozstrzygnięcie, komu się należy hegemonia w Azyi. Im prędzej przyszłoby do rozstrzygnięcia w tej sprawie, tem mniej korzystnych aspektów ma Anglia. Tu nie odwaga, tylko roztropność zwycięży.

Z izby sądowej.

Lwów 9 października.

(Wojskowość a prasa.)

Piąty dzień rozprawy rozpoczął się odczytaniem odpowiedzi komendy korpuśnej w Przemyślu na odezwę trybunału, domagającą się wydania aktów sprawy defraudacyi por. Marchinka i tow. Komenda oświadcza, iż por. Marcinka nic zna, a aktów sprawy karnej przeciw sierżantom Sokołowi i Stępkowskiemu nie ma do dyspozycyi.

Wobec tego stawiają obrońcy wniosek na zawezwanie żony Stępkowskiego, która zezna, że jej mąż odsiaduje obecnie karę czteroletniego więzienia garnizonowego za szereg defraudacyj magazynowych, dalej na wezwanie majora audytora Finkla, który rozprawie przeciw owym sierżantom przewodniczył, a także generała Puchernę i gen.-zbrojmistrza Galgotzego na okoliczność, iż wyrok na owych sierżantów podpisali i wykonać go polecili.

W odpowiedzi na te wnioski, uchwala trybunał po naradzie, raz jeszcze wezwać komendę korpuśną Przemyśla do wydania aktów tej sprawy.

Tak samo nie jawili się świadkowie, których miała przysłać komenda korpusna. Doniesienie brzmi, że nie stawią się, gdyż są na urlopie. Tak samo nie jawi się pułkow. Krulisch, gdyż „adres jego komendzie korpuśnej w Przemyślu nie jest znany".

Na żądanie obrony trybunał uchwalił raz jeszcze wnieść urgens w tej sprawie do komendy, domagając się „solidniejszego" załatwienia swej odezwy w kierunku dostarczenia potrzebnych świadków do rozprawy, z których n. b. także i kaprale Kuć i Romankiewicz się nie jawili.

Przystąpiono do słuchania świadków. Mechel Arie, podoficer rachunkowy 58 p. p. gwarą niemiecko-polską zeznaje z wielką rezerwą, że o sekowaniach pułk. Krulischa nic mu nie wiadomo, gdyż o tem „ani słyszał nigdy, ani z nikim nie mówił". Natomiast przyznaje, że w pułku 58 tzw. „Unfermeabtheilung" istnieje. Należą do niego żołnierze, którzy po odbyciu 8 tygodniowego „abrichtungu" jeszcze są „ungeschult".

Dwa pytania co do sekowania osoby samego świadka przez pułkownika Krulischa, przewodniczący uchylił.

Dalej ten świadek stwierdził, że powołani do rozprawy świadkowie, szeregowcy, których adresu komenda korpuśna nie zna, właśnie odbywają czynną służbę w Stanisławowie, przy stacyonowanym tam batalionie 58 pp., jak np. Selig, Romankiewicz i inni.

Michał Brings, pisarz adwokacki z Drohobycza zeznał, że słyszał od swego kolegi plutonowego w mleczarni w Przemyślu o dwukrotnym jakimś alarmie. Opowiadano mu to, że z powodu umieszczenia o tem notatki w *Głosie Przemyskim*, cała kompania dostała „kasarniaka".

Jurko Sało słyszał w jednym z szynków w Przemyślu, iż jeden kapral „sam sobie pokazywał halarmaczyę dwa razy w nocy". Opowiadali sobie to w szynku żołnierze, z którymi „te halarmacye kapral wyrabiał". Potem czytano Jurkowi Sało „to samo z gazety", ale on już się tylko śmiał z tego, bo to mu już było znane.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 Października.

Minister kolei dr. Wittek przybył ze Lwowa do Sambora w środę rano o godz. piątej w towarzystwie szefa sekcyi Wurmba, starszego radcy budownictwa Kosińskiego i koncepisty ministeryalnego dr. Henocha. Po odbytej inspekcyi w biurach budowy kolei odjechał p. minister o godz. 9 przed południem. W towarzystwie wyżej wymienionych, oraz naczelników sekcyi i budowy w kierunku do Turki. W Turce dr. Wittek zajechał do starostwa. Marszałek powiatu p. Osuchowski dał obiad w sali rady pow. wielki objad na cześć ministra.

Przekręca niedzielny nasz artykuł o przyjęciu marszałka krajowym *Słowo Polskie*, cytując zeń wyrwane zdania i zapewniając, iż uwagi nasze pochodzą „z bliskich sfer, które wybierały i zalecały kandydata". Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność zaznaczyć, że namiestnik hr. Piniński ma znacznie ważniejsze sprawy do załatwiania, aniżeli inspirowanie *Gazety Narodowej* — jak niemniej, że *Gaz. Narodowa* nie jest „organem namiestnikowskim". Najlepszym tego dowodem jest chyba onegdajszy nasz artykuł o przyszłym marszałku krajowym, oparty na naszem samodzielnem zapatrywaniu. Wysoce cenimy hr. Leona Pinińskiego, uważamy jego działalność za nader dodatnią — i to nie dopiero od czasu, gdy został namiestnikiem, ale znacznie dawniej, gdy jeszcze jako poseł potrafił swym rozumem, stałością przekonań i konsekwencyą swych dążeń, zdobyć sobie należne, zaszczytne wśród naszej delegacyi stanowisko. Rządy hr. Pinińskiego imponują nawet jego nieprzyjaciołom, nierozsądną więc rzeczą byłoby, aby *Gaz. Narodowa*, która od przeszło lat dziesięciu szczerze jego działalność publiczną pochwalała, teraz dla tego tylko, że jest on namiestnikiem, dodatniej jego działalności nakżycie ocenić nie chciała.

Podobnie nierozsądnem jest, zwłaszcza ze strony ludzi obeznanych z publicystyką, przypisywanie hr. Pinińskiemu, iż to, co pojawia się w *Gazecie Narodowej*, jest wyrazem zapatrywań nie redakcyi pisma, ale namiestnika, który ma znacznie dogodniejsze — a co ważniejsza — skuteczniejsze sposoby wypowiadania swych myśli i dążeń.

Raut u pp. Wierzbickich. Piękny dzień, jakiego się doczekał p. radca dworu Wierzbicki, gdy po wielu latach zabiegów jego budowa wielkiego dworca centralnego we Lwowie, odpowiadającego nowoczesnym wymogom komunikacyi i rozszerzywszemu rozwojowi ruchu w stolicy naszego kraju — nareszcie rozpoczyna się na prawdę, zakończył się wspaniałym rautem w apartamentach dyrekcyi ruchu.

Byli obecni: minister Wittek, namiestnik hr. Piniński, marszałek kraj. hr. Badeni, radcy dworu Mauthner i Korn i nadto liczne grono duchownych, wojskowych i cywilnych dygnitarzy, którzy przed południem brali udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę nowego dworca we Lwowie. Kapela wojskowa 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla urozmaicała wyborną muzyką zabawę. Wieczerza była wykwintna — jak wogóle całe przyjęcie było we wszystkich szczegółach starannie obmyślane i wytwornie urządzone.

Nawiasowo nadmieniamy, że powszechną uwagę zwracały oryginalne a gustowne urządzenie salonów pp. Wierzbickich, mianowicie imitacye gobelinów pendzla Lipkowskiego, przedstawiające najpiękniejsze widoki z linii kolejowych galicyjskich, mianowicie Lwów widziany z Kisparowskiego nasypu kolejowego. Przemyśl od mostu na Sanie, Synowódzko i Jaremcze.

W czasie obiadu onegdajszego, wydanego przez namiestnika hr. Pinińskiego dla ministra dr. Witteka, w którym wzięło udział 38 osób, wzniósł namiestnik toast na cześć ministra dr. Witteka, zaznaczając w swem przemówieniu, że te dwie sprawy, które spowodowały przybycie ministra do Galicyi, mianowicie: budowa dworca kolejowego we Lwowie i kolei: Lwów-Sambor-Użok, te dwie sprawy tyle ważne dla kraju naszego cieszyły się zawsze poparciem ministra, a przyjście ich do skutku zawdzięcza kraj w znacznej mierze temu poparciu. Serdeczna sympatya, z jaką minister traktuje sprawy, odnoszące się do Galicyi, jest też rękojmią, że i inne życzenia kraju w dziedzinie kolejnictwa znajdą urzeczywistnienie. Namiestnik, jako dawny i dobry znajomy ministra na polu pracy parlamentarnej, połączony z nim od dawna szczerą życzliwością, dziękuje mu osobiście za przybycie do Lwowa i z tem większą radością wznosi toast na jego cześć.

Minister dr. Wittek odpowiedział w bardzo ciepłych wyrazach toastem na cześć namiestnika, a podnosząc swoje szczere sympatye dla kraju i gorącą chęć poparcia jego interesów, zaznaczył zarazem zasługi namiestnika na polu pracy publicznej wogóle i spraw krajowych w szczególności.

Wczoraj wieczorem odbył się u namiestnika drugi obiad na 12 nakryć, w którym oprócz ministra dr. Witteka, wzięli udział szefowie sekcyjni: dr. Haberer i Wurmb, radca ministeryalny Stane, radcy sekcyjni: br. Banhans i dr. Franciszek Schonka, koncepista ministeryalny dr. Henoch, a nadto radcy dworu: prof. dr. Tadeusz Pilat i dyrektor Wierzbicki, oraz starostowie Ustyanowski i Grodzicki.

Polacy w marynarce austryackiej. Przy awansie w austryackiej marynarce wojennej zamianowani zostali: kapitan Mieczysław Pietruski komendantem okrętu „Wien", do tegoż okrętu przeznaczony został także chorąży Albert Roińskі; do okrętu „Budapeszt" przeznaczony został kadet Adam Moskwiński.

Rada m. Lwowa odbędzie posiedzenie we czwartek 10 bm. o 6 wieczorem.

W sprawie Morskiego Oka. W myśl uchwały wiecu tatrzańskiego w Zakopanem utworzyło Tow. Tatrzańskie stałą komisyę dla sprawy Morskiego Oka, W skład jej wejdą następujący członkowie: obaj posłowie do rady państwa z miasta Krakowa, posłowie sejmowi Juliusz Leo, prof. dr. W. Jaworski i J. Fedorowicz: reprezentanci wydziału Tow. tatrzańskiego: prezes hr. Andrzej Potocki, wiceprezesi dr. S. Ponikło i ks. Józefat Sobierajski, sekretarz Leopold Swierz i pp. W. Anczyc, W. Barabasz, dr. Bednarski, dr. Koy; delegowani przez wiec członkowie: hr. Władysław Zamojski, Walery i Stan. Radzikowscy; delegaci czterech krakowskich dzienników, delegaci sześciu dzienników lwowskich, oraz fachowi znawcy prof. dr. Stanisław Wróblewski i dr. Aleksander Czołowski. Z powodu zaostrzonego stanu sprawy Morskiego Oka komisya ta ma się zebrać jak najrychlej.

Sprawa jeziora Szczyrbskiego. *N. Wiener Tagblatt* donosi z Budapesztu: Dzienniki podały niedawno temu wiadomość, że jezioro Szczyrbskie w Tatrach wraz z otaczającemi je lasami nabyć ma ks. Hohenlohe, który posiada już znaczną część Tatr i nie dozwala turystom chodzić po swem terytoryum. Minister rolnictwa Daranyi udał się nad jezioro Szczyrbskie i nakłonił właściciela Szentivary do tego, że odrzucił propozycyę ks. Hohenlohego który ofiarowywał mu 3 miliony koron i zgodził się na wymianę tych dóbr na inny kompleks lasów, dotychczasową własność państwa.

Dar pamiątkowy. Na zjeździe prezesów rad powiatowych, odbytym w lipcu b. r. we Lwowie, uchwalono wręczyć w upominku ustępującemu marszałkowi kraj. hr. St. Badeniemu album, nad którego wykończeniem pracują obecnie nasi artyści-malarze. Album to składa się z luźnych kartonów, przedstawiających typy i okolice Galicyi, a wykonanych przez artystów: Jul. Kossaka, Stanisława Dębickiego, Kaczora-Batowskiego, Rozwadowskiego i innych. Kartony spoczywają w prześlicznej kasecie, wykonanej wedle pomysłu artysty-malarza Jul. Makarewicza w lwowskiej szkole przemysłowej.

Nagły zgon. Marya z Markowskich Maurycowa Hoffmanowa, właścicielka hotelu „Georgé'a" zmarła wczoraj nagle, o godz. ½10 wieczorem, tknięta atakiem sercowym; wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Śp. M. Hoffmanowa przeżyła lat 49, pogrzeb odbędzie się w piątek.

Ruscy akademicy we Lwowie odbyli wczoraj wiec dla zamanifestowania swego żądania o utworzenie we Lwowie odrębnego uniwersytetu ruskiego i uchwalili „na razie" na wniosek p. Kosiewicza rezolucyę, żądającą systemizowania równorzędnych i równo dotowanych z polskiemi katedr z ruskim językiem wykładowym, na prawniczym, medycznym i filozoficznym fakultecie, zamianowania egzaminatorów do wszystkich państwowych egzaminów, którzy egzaminowaliby ruską młodzież w jej języku, usunięcia wszelkich przeszkód, jakie stoją na drodze w zdawaniu rygorozów w ruskim języku, oraz niezrozumiałe i bliżej niesformułowane żądanie usunięcia anormalnych i krzywdzących ruską młodzież w jej najelementarniejszych (!) prawach stosunków (?!) na uniwersytecie lwowskim i zrealizowania (?) żądań ruskiej młodzieży. Dalej na wniosek p. Komarzyńskiego uchwalono rezolucyę domagającą się zaprowadzenia wszystkich druków w ukraińsko ruskim języku. Na wiecu tym byli obecni profesorowie pp. Hruszyński, Dniestrzański Studziński.

Odra i szkarlatyna pojawiła się w szkołach miejskich we Lwowie. Celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się tych chorób zamknięto dwie klasy w szkole im. Maryi Magdaleny i jedną klasę w szkole im. Elżbiety.

Wybory do komisyj podatkowych. Od poniedziałku odbywają się wybory uzupełniające do komisyi dla podatku zarobkowego powszechnego. Wybór dla I. klasy towarzystwa podatkowego miał miejsce w poniedziałek w izbie handlowej. Wybrany w klasie I. jako członek został dr. Henryk Kolischer, jako zastępca p. Wacław Wolski ze Schodnicy. W klasie II, z której wybór odbył się wczoraj także w izbie handlowej, wybrano jako członków dr. Ferdynanda Kwiatkowskiego i dr. Adolfa Liliena, jako zastępców pp: Ignacego Frieda kupca i Maxa Wixla, restauratora. Także wczoraj odbyły się wybory do klasy III w magistracie. Wybrani zostali do komisyi jako członkowie pp.: Walenty Hulski kupiec i Jakób Löwenheck, restauraror; jako zastępcy pp. Józef Lintner, rzeźnik i Herman Heinbach, mydlarz. Dziś odbywają się w magistracie wybory do kl. IV.

Program wiecu urzędników prywatnych wszystkich kategoryi, który odbędzie się we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej dnia 20 października br. o gdz 10 rano jest następujący: 1. Zagajenie; 2. wybór prezydyum wiecu; 3. o konieczności jak najrychlejszego wprowadzenia w życie obowiązkowego ubezpieezenia pensyjnego urzędników prywatnych, ref. dr. Aleksander Małaczyński; 4. o projekcie rządowym ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych, ref. Stanisław Bal.

Po wiecu odbędzie się zebranie towarzyskie. Komitet uzyskał dla uczestników wiecu warunkowe 25 proc. zniżenie cen wstępu na wieczorne przedstawienie 20 b. m. w teatrze miejskim na wszystkie miejsca. Kto z uczestnikow wiecu ze zniżenia tego korzystać zechce, winien najpoźniej do dnia 12 października zamówić bilet w komitecie wiecowym, podając dokładnie rodzaj miejsca; późniejsze zgłoszenia nie będą uprawniały do zniżenia.

Wybór uzupełniający. Prezydyum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kałuszu z grupy większych posiadłości ziemskich na dzień 20 listopada br.

Fabryka towarzystwa kaselskiego. Brodzka fabryka destylacyi drzewa, wystawiona ogromnym kosztem przez towarzystwo kaselskie, przestała już funkcyonować, a budynki wraz z maszynami i wielkim zapasem drzewa nabyli właściciele Brodów pp. Schmidtowie za 70.000 koron.

W sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, zwołuje komitet, na którego czele stoi wójt Józef Sieczka, wiec do Zakopanego na 13 b. m.

Dentyści-lekarze i dentyści-technicy. Trybunał administracyjny zniósł wskutek skargi stow. techników dentystycznych w Wiedniu orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych tej treści, że dentyści lekarze nie potrzebują specyalnego zezwolenia na wykonywanie dentystyczno-technicznych robót. Trybunał administracyjny uznał, że lekarz nie ma potrzeby starania się o koncesyę jako dentysta-technik, ale natomiast winien zgłosić w magistracie i postarać się o patent przemysłowy na wykonywanie robot techniczno-dentystycznych, jako wolnego przemysłu.

Aresztowanie. Z Wiednia telegrafują: Aresztowano tu tymi dniami pod zarzutem zbrodni przeciw moralności byłego posła do rady państwa, Józefa Bogdanowicza. Wypuszczono go na wolną stopę za kaucyą 40.000 kor.

Pojedynek z śmiertelnym wynikiem odbył się w poniedziałek w Wiedniu między porucznikiem huzarów Benedyktem Soyką a fabrykantem Ernestem Loewenfeldem. Soyka otrzymał kulę w piersi i padł trupem. Powodem pojedynku był stosunek, jaki Soyka nawiązał z żoną Loewenfelda. Soyka liczył lat 21, Loewenfeld ma lat 40; wiarołomna jego żona ma już 15-letniego syna a stosunek z Soyką utrzymywała już od 2 lat.

Zuchwała kradzież. Z Tyflisu telegrafują: Wczoraj wieczorem okradziono kasę zarządu miejskiego Tyflisu. Złoczyńcy wywiercili w kasie wertheimowskiej otwór w zamku i zabrali z niej 8.000 rubli gotówką, oraz obligacyj miejskich, opiewających na kwotę 592.000 rubli.

Katastrofa w górach. Z Insbrucku telegrafują: Dwaj śmiali turyści technik i budowniczy Spoete i urzędnik Melzer udali się w ubiegłą sobotę na wycieczkę w góry karwendelskie, aby dostać się na szczyt, na który dotąd nikt jeszcze nie zdołał wejść. Od tego czasu słych o nich zaginął. Zaskoczyła ich prawdopodobnie i zasypała lawina śnieżna. Wdrożono akcyę ratunkową.

Jubileusz ks. Biankiniego. Szczery i wypróbowany przyjaciel narodu polskiego, ks. Juraj Biankini, znakomity parlamentarzysta obchodził onegdaj 30 letni jubileusz działalności publicystycznej. W jubileuszu bierze żywy udział cały naród chorwacki, któremu ks. Biankini oddał nieocenione przysługi.

Najbardziej skuteczną działalność okazywał ks. Biankini w wydawnictwie dziennika *Narodni List*. W r. 1871 powołany on został przez Pavlinovića jako 24 letni kapłan do redagowania w duchu chorwackim dziennika *Il Nazionale*. Wówczas prócz duchowieństwa nie było w Dalmacyi wcale inteligencyi chorwackiej. Na 450 000 mieszkańców umiało w Dalmacyi zaledwie 40.000 czytać i pisać, i to wyłącznie po włosku. We wszystkich miastach, gminach wiejskich urzędowano wyłącznie po włosku, w tym samym też języku toczyły się rozprawy w sejmie zadarskim. Prawnicy, lekarze itd. odbywali studya przeważnie we Włoszech, w Padwie i choć się uważali za Chorwatów, mało który władał w piśmie językiem ojczystym.

W owym to czasie ks. Biankini począł do dziennika *Il Nazionale* dołączać mały dodatek

---

szły piwnic tych samych, w których wymarł pułk Działyńskich. Mogli byli uciec, mogli byli się poddać, lecz woleli śmierć... Nie dlatego serce się krwawi, że oni polegli, bo to był ich święty obowiązek, ale przez to, że poczciwa ta krew poszła na marne, że sto lat minęło a wnuki, prawnuki pobitych patrząc w niebo, nie wiedzą, po co polała się ta krew...

* * *

U stóp wzgórza widać wśród ornych pól dwie grupy drzew zasadzonych w koło. Nikt nam nie mówi czemu te ogromne drzewa zostawiono nietknięte w czystem polu a jednak przeczuciem człowiek zgadnie, co tam jest, co w cieniu olch się kryje.

To ogromne grobowisko zabitych w bitwie maciejowickiej żołnierzy. Wykopano wielki dół, do którego wrzucono ciała kilku tysięcy ludzi. Oni tam „pierwszy raz szczery i wieczny pokój ze sobą zawarli". Tam leżą razem Moskale i Polacy. Na mogile straszliwej wspomnieniami, rosną drzewa, wiatr jesienny nasienie ich przyniósł, lub człowiek je zasadził. Na krwawej ziemi wybujały ich latorośle wystrzeliły ku niebu i każdej jesieni gradem żółtych liści grobowisko zasypują. Minęły lata, żołnierze polscy i rosyjscy zamienili się w proch, a ziemia sklepiona dotąd na ich zwłokach, straciwszy podstawę, runęła w dół... Na urwisku rośnie rok rocznie trawa, wiatr niesie piasek i ziemię, równając wklęsłość powoli. Strach patrzeć na mogiłę, w którą zacieka deszcz, w której czerwieni się rdzawa woda. Ani krzyża, ani kamienia, ani znaku tu nie ma, że tam ludzie leżą...

W czeluściach ziemi śpią prochy dwóch ojsk, ktokolwiek dziś czy w przyszłych wiekach historyę czy poemat pisać o nich będzie, to przedewszystkiem nasunie się mu przed oczy taka między nimi różnica, że gdy jedni dokładnie wiedzieli za co się biją, co ich prowadzi w nierówny, śmiertelny bój, to z przeciwników ani jeden nie wiedział, po co tu przyszedł z pod Moskwy, Archangielska lub Tomska. Gdyby się było pytało każdego na ziemię pod Maciejowicami padającego mużyka: za co krew dajesz, — odpowiedziałby każdy z nich: nie wiem.

* * *

Lud ubiera się tutaj bardzo malowniczo. Mężczyźni do dziś dnia nadziewają na głowy czarne, grubo watowane rogatywki, obramione czarnym barankiem. Świadomości narodowej żadnej u chłopa nie ma, natomiast dzieli on ludzi na wyznania. Rosyanin nazywa się u niego „szyzmatyk", „ruski", a najczęściej „Moskal". O bitwie, która się tu rozegrała, nie ma wspomnień żadnych, jakby pamięć jej nawet wśród ludu wymarła.

— Co to za drzewa — pytam się furmana, pokazując grobowisko.

— Ludzie tam leżą.

— Co za ludzie?

— Zabici na wojnie.

— Jaka tu wojna była?

— Czy ja wiem? Może Turki się biły.

— Dawno temu się bili?

— Kto ta wie.

Orząc rolę, wykopie czasem rolnik kulę armatnią, lub czerep granatu. Jeden taki czerep znaleziony w Oronnie (wioska, której dotykało prawe skrzydło wojska polskiego) kupiłem za kilka kopiejek. Na prawo i na lewo od pobojowiska ciągnie się piaszczysty kraj, poprzerywany lasami, nad wyraz malowniczy i piękny. Chaty podobne do krakowskich, z tą różnicą, że gdy w krakowskiem każdy domek otoczony ogrodzeniem wyrasta z zielonej darniny, to tutaj bardzo często trafi się dom stojący na wydmie piaszczystej, a barwna, charakterystyczna chałupa stoi na białej płachcie piasku. Jest sławna na całe Królestwo polskie szkoła drzewek hr. Zamoyskich, których zarząd ogrodownictwo prowadzi wzorowo. Wśród lasów przy drożynie widziałem tu dziwną sosnę, którą lud zwie sosną św. Onufrego, łącząc z nią różne legendy i podania. Prawie wszystkie korzenie tej sosny są na wierzchu, plącząc się w kłęby jakby zwoje wężowe, wydzierające się ze mchów i białego piasku. Nie miałem czasu spisać ciekawych podań i baśni, spiesząc na miejsce, gdzie Kościuszko krew rozlał... Miejsce to daleko leży od pobojowiska. Rzecz naturalna, że nie wiozłem ze sobą metra, aby robić geometryczne pomiary, o ile jednak na oko ocenić jestem w stanie, to Kościuszko padł o jakie cztery kilometry od miejsca rzezi, gdzie zginął pułk Działyńskich.

* * *

Gęsty lasek. Teren czyni na mnie takie wrażenie, jak gdyby tu był kiedyś moczar lub rdzawka, która zasiała się olszyną. Drzewa opanowały trzęsawisko, zasypując je liściem na torfowisku ze zeschłych traw, na podniesionej podściółkami z szeregów lat ziemi, urosły drzewa, wypierając stąd wodę.

Przez gąszcz trudno się przecisnąć. Cienkie olchy, gęstwina młodych grabów, powikłane gałęzie leszczyny i ożyn, tamują drogę. Żółte liście sypią się na odkrytą głowę, bo człowiek mimowoli zdjął kapelusz...

W gąszczu przy krzywym grabie krzyż stoi. Mchy go pokryły, zbutwiał i wali się. Niewielka, z cienkich belek Męka Pańska, a jednak zdaje się, że Ona na całą Polskę rozciągła ramiona, od Kaszubów aż po Spiż... Babie lato oplątało ją przędzą srebrnych pajęczyn, długa nić wlecze się od krucyfiksu w dal, igra z powietrzem, snuje się, migotając i iskrząc w słońcu.

Niedaleko od krzyża mogiła. Mały pagórek usypany ręką ludzką. Tutaj Kościuszko spadł z konia. Otrzymał głębokie cięcie w głowę i dwie rany od lancy powyżej bioder. Obdarli go mużyki i obrabowali, i dopiero dowiedziawszy się, kim on jest, okryli go na nowo, aby na noszach z lanc zanieść jeńca do rosyjskiego wodza. Byli to ludzie prości, ci, co Kościuszkę pojmali. Kłócili się potem o wątpliwej wartości honor zranienia bohatera, który piersią swą zasłaniał ojczyznę... W gazetach rosyjskich dwóch mużyków przypisywało sobie to smutne zwycięstwo, każdy z tych rędzarzy chciał otrzymać parę rubli.

Na mogiłce Kościuszki bujnie ziele rośnie; polna róża, strojna czerwonemi głogami, tarnina obsypana gradem fioletowych jagód, wieńczy kurhanu szczyt. Na stoku pagórka jaskrawi się rubinami kalina, tak czerwona i krwawa, jakby nie wszystkie jeszcze atomy polskiej krwi z ziemi wyssała. A przecie sto lat już minęło.

Widokrąg zamyka kilka świerków, czarno odrzynających się od lazurowego nieba. Jasne ono i pogodne śmieje się do ludzi, którym w tem okropnem miejscu serce się ściska od żalu.

Tam daleko, na Wawelu można przy marmurowych królach śnić poetyczne elegie. Przy jagiellońskich trumnach smutek ludzki ma urok poezyi—tu rozpacz ludzkiem jestestwem szarpie, a uczucie, jakie się w duszy rodzi, nie ma za grosz poezyi. Tu czuć w powietrzu rozlaną krew, a liście, które z drzewa padają, zdają się płakać, jesienna zaś cisza krzyczy rozpaczą, wyje bolem.

Tu nie można na zimno studyować urody pejzażu, marzyć o blaskach jesieni. Widma w duszy wstają, wstaje z grobu szlachta pobita, wstają chłopi, którzy tu z Krzyckim na rzeź moskiewską poszli a wspomnienie ludzi, co marnie padli, przegryza ostatnią przędź nadziei. Oni nie położyli się jak kłos pszenicy, co sypie ziarnem na nowe posiewy, którego upadek i skon daje nowe życie. Patrzy człowiek w przyszłość, a nie mogąc w niej jednego złowić jasnego promyka, pyta się: po co, po co polała się serdeczna, poczciwa krew... czemu nie zwyciężyła idea, dla której ona z przebitych bagnetem piersi się toczyła?

Bluźniercze zwątpienie w sprawiedliwość Bożą rodzi się w duszy, gdy patrzymy na krzyż, co na krwawem pobojowisku stoi. Nie z żelaza nasze serca, aby patrząc na ginące na polach bitew pokolenie za pokoleniem — wierzyć, wierzyć i wierzyć...

A przecież maciejowicki krzyż, osnuty pajęczyną, zasypany pożółkłem listowiem, mimo morza wylanej krwi, przeczącej nadziejom, ciągle woła na nas: Chodźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie...

Ludwik Stasiak.

w języku chorwackim. Obecnie język chorwacki jest panującym w całej Dalmacyi, używają go władze rządowe i autonomiczne, a także sejm. Że do tego doszło, jestto niespożytą zasługą ks. Biankiniego i jego dziennika. Objąwszy redakcyę, przemienił z czasem dodatek w numer główny; później zaś zupełnie wyrugował z pisma włoszczyznę i nazwał je *Narodni List*. Liczba czytelników wzrastała stale z roku na rok. Redakcya tego pisma była przez długie czasy środowiskiem ruchu narodowego dalmackich Chorwatów.

W uznaniu zasług oddanych krajowi Biankiniego wybrano w r. 1881 posłem na sejm, a w r. 1891 także posłem do rady państwa. Działalność jego na arenie parlamentarnej jest powszechnie znana. Ks. Biankini był przed 2 laty w Krakowie, na zjeździe dziennikarzy słowiańskich. Gorące jego mowy, w których podnosił promienne chwile z naszych dziejów, zaznaczał dzisiejsze dorobki i zasługi cywilizacyjne narodu polskiego, tkwi nam żywo we wdzięcznej pamięci. Czcigodnemu jubilatowi przesyłamy serdeczne życzenia, by w jak najdłuższe jeszcze lata pracował nadal tak chwalebnie i skutecznie, jak dotąd na niwie ojczystej. Żivio!

Projekt. Wesele, lub jubileusz, pogrzeb; lub dzień otwarcia nowej instytucyi – zależnie od wagi danego zdarzenia, sypią się dziesiątki, lub setki depesz gratulacyjnych, lub kondolencyjnych.

— Szczęść Boże młodej parze.

— Najserdeczniejsze życzenia dla młodej pary.

Albo:

— Niech żyje jubilat.

— Żyj nam i pracuj.

Albo:

— Łączymy nasze i t. d.

I pod banalną treścią depeszy podpis, a na niej adres.

Cena depeszy waha się między 1 koroną a pięcioma, co czyni sumę poważną, jeżeli pomnożymy ją przez liczbę depesz.

Czyby nie było ze wszech miar pożądanem, aby któraś z instytucyj n. p. „Towarzystwo szkoły ludowej“ wyjednała pozwolenie na sprzedaż kart takiego typu: na górze godło, motto, hasło, a pod niem: „Nabywca niniejszej karty wniósł na rzecz n. p. szkoły bialskiej tyle i tyle, na drugiej zaś stronie mogłyby mieścić się drukowane, lub pisane życzenia, czy wyrazy współczucia. Jeśli dziś albumy depesz stanowią pamiątkę, to miłszą byłby zbiór podobnych.

Z Meranu. Wszech nauk lekarskich dr. Marek Berger, Polak, wykonuje praktykę lekarską przez sezon zimowy w Meranie, Habsburgerstrasse nr. 8.

Zmarli. W Stryju zmarł nagle na udar sercowy w biurze swem zastępca sekretarza magistratu, em. sędzia Leon Gluszkiewicz.

Klemens Ilgner, inżynier, przedsiębiorca wielu robót kolejowych, zmarł wczoraj we Lwowie.

*

Specyalne wykształcenie.

— W jakim kierunku zamierza szanowna pani kształcić swego Karolka?

— Przedewszystkiem w kierunku salonowym.

— To ogólnie; ale specyalnie?

— W kierunku bogatego ożenienia się.

Do serc litościwych. Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

W dniu 1 bm. o podzinie 1 popołudniu powstał z niewiadomej przyczyny w stodole jednego mieszczanina w Lubaczowie pożar, który podniecony silnym wichrem, w przeciągu kilku godzin zniszczył doszczętnie 182 gospodarstw, obejmujących 315 budynków.

Około 400 rodzin pozostało bez dachu i chleba, szkoda wynosi około miliona koron, a tylko mała część była ubezpieczoną.

Pomoc szybka dla nieszczęśliwych pogorzelców jest konieczną, tem bardziej, że wielu z tychże poniosło znaczne szkody w zebranych płodach polnych.

Zawiązany komitet ratunkowy uprasza magistraty miast i urzędy miejskie, tudzież przełożeństwa instytucyj publicznych i szanowną publiczność o łaskawe i rychłe zajęcie się zbieraniem składek na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców i nadsyłanie zebranej gotówki, odzieży i wiktuałów na ręce przewodniczącego komitetu ks. kanonika Wincentego Kinala. (następują podpisy.)

Raut z tańcami urządza w dniu 31 bm. w salach kasyna miejskiego lwowska „Czytelnia akademicka“.

Kalendarz.

We czwartek 10 października Franciszka Borg. — Kałystrata.

Wschód słońca 10 października o g. 6 m. 18, zachód o g. 5 m. 14.

W piątek d. 11 października Placydy M. — Charytona.

Wschód słońca 11 października o g. 6 m. 19, zachód o godz. 5 min. 12.

Colosseum Thorna. Od 1 do 15 października nowy senzacyjny program. Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle“. Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracyi. Les Bast klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subbretka ukraińska. Claire Laforte, atletka. Helga Dumont, tancerka serpentynowa. The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie. M. Meerwald subretka Ling and Long. chińscy ekscentrycy.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

MAŁY FEJLETON.

„Matin“ o Polsce i o Sienkiewiczu.

W numerze paryskiego *Matin* z 27 września znajdujemy następujący artykuł:

„Czy wolno jeszcze mówić o Polsce?... Czy nie ma w tem anachronizmu — i czegoś niewłaściwego, aby nie powiedzieć nieprzyzwoitego — albo jeśli się woli, fałszywej nuty w tych dniach bratania się francusko-rosyjskiego?... Tak, być może, gdyby alians rosyjski był tylko wykwitem zapału, kaprysu, gdyż kaprys jest ekskluzywny i ślepy. Kaprys odrzuca, przeczy, ignoruje wszystko, co go poprzedzało. Ale takim nie jest charakter zbliżania się, które staje się z dniem każdym serdeczniejsze, silniejsze, a także więcej wyrozumowane i tem samem trwalsze między Francyą i Rosyą. Takie zbliżenie się, które ma dążenie uprawnione, by utrwalić przyszłość, nie mogłoby mieć małostkowych skutków wstecznych i nakazywać zapomnienie wzruszeń, sympatyi jak najrdzenniej francuskich z przeszłości.

Zbyt długo kochaliśmy Polskę, zanadto wysławialiśmy rycerski charakter jej ludu, zanadto współczuliśmy jej nieszczęścia, by nie interesować się choćby trochę, przynajmniej literacko, jej dziejami i co do mnie, nie znam nic bardziej wzruszającego i przejmującego, coby więcej pobudzało do bolesnego rozmyślania nad „zmianą państw“, jak mówiono u nas w wielkiem stuleciu, jak „mapę Polski w 1634–1650 r.“.

Rzućcie okiem na tę mapę, a olbrzymie, wspaniałe widmo przesunie się przed oczami waszemi, mapa ta bowiem nakreśla przestrzeń, zajętą przez jeden kraj, od Bałtyku do Morza Czarnego. Jest ona pokryta nazwami, które sprawiają wrażenie pewnego chaosu etnologicznego, nad którym pauuje kilka sławnych posterunków, jak „Wielkopolska“, która zaczynała się u bram Berlina i obejmowała, jako poboczne działy „Prusy Wschodnie“, — jak „Małopolska“, która sąsiadowała bezpośrednio z Węgrami i księstwami naddunajskiemi, która na wschodzie obejmowała Ukrainę, posiadała port Odessy i zatrzymywała się na krańcach Zaporoża, nad brzegami Dniepru, niemal u progu Rosyi.

Wobec tego panowania, jakaż małość, jaka skromność względna tego państwa, które nazywano wówczas po prostu „caratem Moskwy!“

A jeśli się przypatrzy tej mapie, jakże rozumie się gorycz trwałości wspomnień, wyrytych w pewnych duszach. Jakże pojmuje się miłość, szacunek, zapał, który natchnął tyle przejmujących i pięknych dzieł tego chlubnego syna Polski współczesnej, którego zowią Henrykiem Sienkiewiczem — autora „Quo Vadis“ — dzieło, jak „Ogniem i mieczem“, tak ulubionego przez naszych czytelników, jak „Potop“, który w tejże chwili wychodzi w wydaniu *Revue Blanche*.

Kto mówi o Polsce, mówi o niedoli i blasku, odwadze, mądrości i szaleństwie i z tych wszystkich stron kolejno, by nie powiedzieć jednocześnie, Sienkiewicz ukazuje nam w „Potopie“, w dniach najjaśniejszego blasku, w dniach tej karty, o której mówiłem i którą umieszczono na końcu tomu, wielkoduszny i chimeryczny naród, który na krańcach cywilizowanej Europy bronił wówczas cywilizacyi, wiary i... Europy.

Dodaję, że stanowiąc wielką stronicę dziejów i to dziejów najwymowniejszych, ponieważ jest jak najbardziej żywą, „Potop“ jest w całej potędze tego wyrazu romansem ożywionym, oświeconym, ogrzanym płomieniami niezrównanego uczucia.

Trudno wymarzyć sobie postać bardziej wzruszającą, naturę gorętszą nad Andrzeja Kmicica, który jest prawdziwym bohaterem i prawdziwym rycerzem ówczesnej Polski, gdy porwany gwałtowną i niewczesną miłością w chwili zgubnej dla kraju, wchodzi w siebie i staje się wspaniałym żołnierzem, paladynem bez skazy.

Jest w tej książce zwłaszcza cud prawdziwy — opis oblężenia Częstochowy... Opis czynów, jakich tam dokonano, przypomina epopeę naszej Joanny d'Arc, o której sądziliśmy, że nie ma rywalki. Jednemu przynajmniej krajowi dadem zostało zbliżyć się do niej, a tym krajem była Polska, która w czasie swego istnienia narodowego miała niejeden punkt styczny z heroizmem francuskim. Jako wspaniały hołd, oddany cnotom i urokowi ojczyzny upadającej „Potop“ będzie miał tylu wielbicieli, ilu liczy czytelników, przejętych majestatem dziejów, lubiących odczuwać w swych żyłach podniosły dreszcz minionych wielkości“.

Sztuki piękne.

* „Bez obchtru i złudzeń“, poezye Leona Dziubińskiego. Autor świeżo wydanego zbiorku wierszy satyrycznych w przedmowie swojej ubolewa nad temi dziećmi swemi, „biedniątkami“— jak je zowie — że „w świat je puszcza, nie przyozdobiwszy ich ani w mirtowy wieniec niewinności, ani w liście laurowe geniuszu, ani w różowe kwiecie miłości, ani nawet nie zaopatrzywszy ich w sztandar patryotyzmu“. Mimo to sądzimy, że autor może być o nie spokojny; nie zaginą w świecie jego „biedniątka“ ponieważ wyposażył je na drogę życia w delikatne żądełka satyry, w zapas dowcipu i humoru. Z taką bronią i takim zaopatrzone prowiantem, rozejdą się po świecie i wróżyć im można na pewno, że wszędzie miłe znajdą przyjęcie, bo potrafią zabawić, rozweselić i wyjawić niejeden ukryty grzeszek... bliźniego

„...Widziałem rzeczy raz bardzo dziwne,
Na tym tu świecie.
Widziałem panny, szczerze naiwne,
Nie głupie przecie.
Mężatkim widział, nie płoche wcale,
Młode i ładne,
Co nie wchodziły z zasady stale,
W romanse żadne.
I młodych, którzy nie wycierali
Pańskich salonów,
I starych, którzy nie przywdziewali
Złotych galonów...
.....te wszystkie niezwykłe rzeczy
Widziałem „we śnie“.

Przy końcu książki jest garść poezyj lirycznych, nie podobnych do poprzedzających je wierszy satyrycznych, na inną nutę nastrojonych, a smutnych, jak smutne jest motto całego zbiorku:

Życie nasze straszną jest chorobą,
Nęka człeka, jak zwierza pies gończy,
Szczęściem tylko, że się z pewną dobą
Ta choroba śmiercią przecież kończy.
S.

\+ **„Orfeusz i Eurydyka“**, opera Glucka, będzie wykonaną w całości na pierwszym koncercie towarzystwa muzycznego dnia 3 listopada br., ze współudziałem panny Wandy Radkiewiczówny, śpiewaczki z „Narodnego Divadla“ w Pradze.

* **„Opowieści Hoffmana“**, opera fantastyczna Offenbacha, będą wystawione po raz pierwszy w nadwornej operze wiedeńskiej w pierwszych dniach listopada br. Opera ta nie była we Wiedniu wykonaną od czasu strasznej katastrofy w „Ringteatrze“ 8 grudnia 1881 r. podczas premiery tejże opery. Część prasy zajęła stanowisko opozycyjne przeciw dyrektorowi G. Mahlerowi, który chce wystawić dzieło, przeklęte przez Wiedeńczyków; mimo to opera nadworna pozostaje przy swoim zamiarze i przygotowuje to zajmujące dzieło, które dla Wiednia jest nowością.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We czwartek „Wesoła dwójka“ operetka Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko.

W piątek „Flipota“ J. Lemaitra. Występ Kamińskiego

W sobotę „Łapownicy“ Ostrowskiego. Występ Kaminskiego.

W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“. — W niedzielę wieczór „Pocałunek“ Smetany.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek „Jadzia“ komedya w pięciu aktach Al. Mańkowskiego.

W sobotę „Pojedynek szlachetnych“ Sewera.

W niedzielę „Pojedynek szlachetnych“ Sewera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— We wtorek odbyło się zgromadzenie umiarkowanych żydów, na którem stawał kandydat na posła p. Szukiewicz, a wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze partyi demokratycznej.

— W środę rano skazano na dwa miesiące ciężkiego więzienia za oszczerstwo 16-letnią cygankę Karolinę Kwiatkowską. Siedząc w areszcie śledczym doniosła ona, że trzej cyganie Wojciech, Paweł i Jędrzej Kwiatkowscy popełnili w lesie zbrodnię morderstwa na pewnym młodym człowieku, któremu zabrać mieli pieniądze i zegarek, i podała przytem rozmaite zmyślone szczegóły rzekomej zbrodni. Chciała ona, jak się obecnie tłumaczyła dogodzić swej osobistej zemście i pozostać dłużej w areszcie, bo obawiała się powrotu do rodziców, od których zbiegła.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Najwyższy trybunał pruski rozstrzygnął, że *dzieci polskie muszą pobierać naukę religii w języku niemieckim* i o ile nie są zapisane jako bezwyznaniowe.

— Prokuratorya w Lesznie wniosła o rewizyę wyroku, uwalniającego wszystkich oskarzonych z powodu wiecu w Gostyniu. Prokurator żąda oddania sprawy innemu sądowi.

— Oberzyście polskiemu w Zaborze na Górnym Sląsku, który wynajął salę wiecownikom polskim, policya odebrała koncesyę.

— Komisya kolonizacyjna kupiła domenę Grabie pod Sierakowem.

Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Z Wilna donoszą, że opróżniona od maja rb. posada jenerał-gubernatora wileńskiego zostanie wkrótce obsadzoną, atoli nastąpi podział jenerał gubernatorstwa na dwa urzędy: cywilny i wojskowy. Gubernatorem wojskowym mianowany zostanie jenerał piechoty Gurczyn, uchodzący za jednego z najzdolniejszych taktyków i strategów rosyjskich. Zarząd cywilny obejmie jenerał lejtnant Wahl.

Telegramy i telefonematy.

Wybory sejmowe w Czechach.

Praga 9 października. Wczoraj rozpoczęły się wybory do sejmu czeskiego. Najpierw wybierały gminy wiejskie. W Dieczynie (Tetschen) otrzymał kandydat stronnictwa Wszechniemców Schreiter, 1,111 głosów, kandydat niemieckiej partyi ludowej Behmel 800, socyalista Schrammel 747 głosów. Wobec tego rezultatu koniecznym jest wybór ściślejszy. W Klatowych (Klattau) otrzymał Młodoczech Kovarzik 1243 głosów i został wybrany. Kontrkandydat z partyi agrarnej Holy otrzymał 927 głosów.

Praga 9 października. O wczorajszych wyborach do sejmu czeskiego z kuryi gmin wiejskich, wiadomy jest dotychczas następujący rezultat: Wybrano: Młodoczechów 19 (w tej liczbie jeden występujący jako „samoistny“ młodoczech); z partyi czesko-agrarnej 17, wszechniemców 11, z stronnictwa niemiecko ludowego 3, z niemiecko-postępowego 3, niemieckich agraryusrów 2, z niemieckiej partyi chrześć.-socyalnej 1 i 1 czeskiego radykała; w 22 okręgach żaden kandydat nie otrzymał przy pierwszym wyborze absolutnej większości. W tych okręgach odbędzie się drugi wybór. Z pomiędzy znanych parlamentarzystów wybrano: Młodoczechów: Kramarza (okręg Semil-Eisenbrod), Jandę (okręg Slane-Welwary Libochawice), Herolda (okręg Karlin-Brandys-królewskie Winohrady Żyżków), wreszcie Gregra (okręg Wysokie Myto-Skuc-Hlińsko) i Pacaka (Kutnahora Czesław). Wszechniemca Wolfa (okr. Cieplice-Bilin-Dux), niemieckiego postępowca Pergelta (okręg Rumburg-Warnsdorf), niemieckiego agraryusza Peschkę (okr. Landskron-Grulich-Rokytnice).

Praga 9 października. W wyborach do sejmu z kuryi gmin wiejskich najwięcej stracili mandatów Młodoczesi, którzy mieli w poprzedniej kadencyi 44 mandatów (obecnie mają 19) i niemiecka partya postępowa, która miała 21 mandatów (obecnie ma 3 mandaty). Natomiast zdobyli czescy agraryusze znaczną liczbę mandatów, gdyż mają obecnie 17 a poprzednio mieli 4. Stronnictwo wszechniemców również znacznie się wzmocniło, gdyż ma obecnie 11 mandatów, a poprzednio miało w tej kuryi 4.

Przygotowania parlamentarne.

Wiedeń 9 października. Krążą pogłoski, że obu parlamentom monarchii przedłożoną będzie nowa ustawa o emeryturach oficerów, oraz ich wdów i sierót. Najniższa emerytura oficerów ma wynosić [illegible]0 koron, ilość lat wymaganych ma być ob[illegible]a. Emerytury wdów i sierót mają być analogiczne do emerytur wdów i sierót po urzędnikach państwowych.

Reorganizacya ministerstwa kolei.

Wiedeń 9 października. Ze względu na umieszczone w *Dzienniku ustaw państw.* obwieszczenie o utworzeniu osobnej kolejowej dyrekcyi budowy pod kierownictwem szefa sekcyi i dyrektora budowlanego, wyjaśniają ze strony kompetentnej, że już w normalnych warunkach dotychczasowa organizacya, służąca do kierownictwa i nadzoru nad pracami budowlanemi na kolejach państwowych, nie całkiem była wystarczająca i że zwłaszcza z powodu wielkich zadań, spadających na zarząd kolei przy wykonaniu ustawy z 6 czerwca 1901, okazała, że potrzeba stworzenia w ministeryum kolejowem osobnego działu, w którymby zbiegały się wszystkie agendy, dotyczące budowy nowych linii. Tylko w ten sposób można zabezpieczyć nieodzowną jednolitość kierownictwa technicznego i samodzielność oraz ruchliwość w załatwianiu interesów. Nowy ten oddział będzie podlegał bezpośrednio ministrowi kolei, któremu zastrzeżoną będzie decyzya we wszystkich zarządzeniach organizacyjnych i we wszystkich sprawach, mających znaczną doniosłość merytoryczną lub finansową. Kolejowa dyrekcya budowy będzie podzieloną na kilka oddziałów technicznych i administracyjnych.

Celem lepszego nadzoru nad budową kolei państwowych, utworzone będą kierownictwa budowy kolejowej z siedzibą w obrębie budujących się linii, a tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, będą eksponowane organa techniczne, jako urząd „nadzoru budowy“.

W Chinach.

Paryż 9 października. Do „Ajencyi Hawasa“ donoszą z Pekinu: Dwór cesarski wyjechał 6 bm. z Szangaju.

Dżuma.

Marsylia 9 października. Majtek okrętu „Szapary“ nazwiskiem Zec, rodem z Raguzy, zmarł na dżumę.

Anglia i Transvaal.

Londyn 9 października. Kitchener donosi z Pretoryi: Operacye na granicy tracą już teraz na znaczeniu; w kolonii przylądkowej Anglicy następują oddziałom boerskim na pięty; prawie codziennie odbywają się potyczki.

Różne.

Paryż 9 października. Komisya budżetowa izby deputowanych uchwaliła skreślić budżet na cele wyznaniowe.

Berlin 9 października. Cesarz niemiecki przybył tu z powrotem z polowania w Hubertusstock i przyjął starszego burmistrza Kirschnera i radcę miejskiego Hoffmanna.

Barcelona 9 października. Przywódcy Karlistów oświadczają, że teraz nie układają żadnego powstania.

Tanger 9 października. Rząd hiszpański wyznaczył sułtanowi marokańskiemu 50 dniowy termin do uwolnienia wziętych do niewoli, oraz zarządził, aby 3000 żołnierzy było w pogotowiu dla ewentualnego przeprowadzenia operacyj.

Medyolan 9 października. Król włoski przyjmował deputacyę lombardzkiego związku pokojowego, która wręczyła mu adres od międzynarodowego Związku dla spraw powszechnego pokoju. O przebiegu audyencyi tej brak autentycznych wiadomości.

Dział ekonomiczny.

— **Kolej Lwów-Janów.** Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów zmieniony będzie z d. 15 bm. rozkład jazdy pociągów lokalnych nr. 3253 i 3254. Pociąg nr. 3253 będzie odchodził ze Lwowa o 7 godz. 50 min. wieczór i przychodził do Janowa o 9 godz. 5 min wieczór. Pociąg nr. 3253 będzie odchodził z Janowa o 4 godz. po południu i przychodził do Lwowa o 5 godz. 15 min. po południu. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251 i 3252 pozostaje i nadal niezmieniony.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 9 października. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 617·— węg. zakładu kredyt. 623·—, Anglobanku 260·—, Unionbanku 515·—, Banku dla krajów koronnych 395·50, Bankvereinu 425·50, Bodencreditu 836·—, Gal. Banku hipot. 527·—, kolei państwow. 622·—, kolei południowej 77·50, tramwaju A. 245·—, B. 240·—, kolei Elbethal 409·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej 521·50, alpiny 341·—, Rima Muranya 420·—, praskiego towarz. żel. 1430, fabryki broni 257·—, tureckie tytoniowe 273·—, oblig. węg. indemniz. 92·15, renta majowa 98·50, austr. renta koronowa 95·50, węg. renta koronowa 92·75, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·70, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½, procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·15, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·55, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·65. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 93·—, marki 117·30, ruble 253·75.

— **Berlin** 9 października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30, (podług obliczenia procentowego), Spirytus 39·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** 9 października. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·95. Mąka 27·15.

— **Frankfurt** 9 października. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 194·50, Kolej państwowa 134·—. Alpiny —·—, Disconto 171·10, Laura 176·80.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 9 października. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·25 do 7·50. żyto gotowe 6·30 do 6·70, żyto gotowe na terminy 6·25 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80, owies na terminy 5·80 do 6·30, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień brow. 6·25 do 7·—, groch do gotowania 7·00, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 6·50 do 7·— koniczyna czerwona galicyjska 45·— do 50·—, biała 40·— do 60·—, tymotka 20·— do 25·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 12·80 do 13·25, groch pastewny —·— do —·—, lnianka 10·75 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 16·— do 16·50, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 9 października. Cukier (spokojnie) 20·70 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus 3[illegible]·80 do —·—.

Wiedeń dnia 9 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 8·— do 8·01, na wiosnę 8·42 do 8·43, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 7·17 do 7·18, na wiosnę 7·38 do 7·39, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·51 do 5.52, na maj-czerwiec 5·36 do 5·37, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 7·10 do 7·11, na wiosnę 7·45 do 7·46, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: w kursach owsa silne, zresztą spokojne.

Stan powietrza: pada deszcz.

Budapeszt dnia 9 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·26 do 8·27, na maj 0·— do 0·—, na październik 7·89 do 7·90, żyto na kwiec. 7·03 do 7·04, na październik 6·85 do 6·86, owies na kwiec. 7·14 do 7·15, na październik 6·82 do 6·83, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 5·10 do 5·11, na maj (1902) 5·08 do 5·09, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę słabe.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie: spokojna.

Stan powietrza: pochmurno.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

75

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

— Nie, dziękuję, — odpowiedziałam rumieniąc się — nie mam żadnego listu.

— Co? Ani jednego wiersza? — do Nizzy — ani słówka — zapytał bardzo figlarnie.

— Nie, — odpowiedziałam, czerwieniejąc jeszcze mocniej.

— Pani pewnie ten wczorajszy list sama odniosła na pocztę — szepnęła mała Alicya przechylona na mojem ramieniu.

Mr. Rayner zrozumiał cichy szept.

— Wczoraj? — zapytał prędko.

— Ja — ja oddałam go młodszej miss Reade — odpowiedziałam zmieszana.

Dziwna zmiana zaszła w wyglądzie mr. Raynera. Uśmiech wykrzywił jego regularne rysy, a twarz formalnie zbielała.

— Dobrze, moje dziecko — odpowiedział łagodnym tonem, chociaż jakiś metaliczny dźwięk głos mu zmienił; potem wyszedł śpiesznie z pokoju.

— Czy ja byłam niegrzeczną? — zapytała Alicya, tuląc się do mnie w instynktownym przestrachu.

— Nie kochanie — odpowiedziałam całując ją w główkę.

Ale i mnie się przykro zrobiło, bo co mógł sobie mr. Rayner pomyśleć o takiem tajemniczem wynoszeniu listu.

Tego wieczora oświadczył nam mr. Rayner, że otrzymał ważny list, wzywający go o dzień wcześniej do Monaco.

Musiałyśmy się tedy z Alicyą przygotować już na czwartek do podróży.

XXVI.

We wtorek po obiedzie, kiedy ubierałyśmy lalkę Alicyi w podróżny strój, zadzwoniono do drzwi wchodowych. A wkrótce potem wbiegła trochę przestraszona Jane i powiedziała, że jakiś pan pyta o Sarę.

— Powiedziałam mu, że leży chora, ale on nie chce się ustąpić, chociaż mr. Raynera nie ma w domu.

Wyszłam z nią do sieni, gdzie zastałam jakiegoś porządnie wyglądającego człowieka, który na samym wstępie przeprosił, że mnie fatyguje. Zapytał też, czy jestem mrs. Rayner.

— Nie — odpowiedziałam — mrs. Rayner jest nieco cierpiącą. Jestem nauczycielką. Jeśli pan ma jakiś interes do mr. Raynera, to mogę mu chętnie powtórzyć, albo możesz pan napisać do niego parę słów, które mu wręczę, gdy wróci.

— Bardzo dziękuję, miss — odpowiedział niezdecydowany.

— Albo może pan zechcesz zaczekać na mr. Raynera? Pewnie niezadługo powróci.

— Dziękuję. Czy nie mógłbym pomówić z panią na osobności.

— O proszę. Chodźmy tu — powiedziałam, wchodząc do szkolnego pokoju, on wszedł też za mną i zamknął starannie drzwi.

— Jestem bratem Sary. Ona tu jeszcze służy? — zapytał.

— Tak. — odpowiedziałam.

— Żyłem długo zagranicą, gdzie wyrobiłem sobie dobre stanowisko. A teraz chciałbym, żeby moja siostra opuściła służbę. Nie chciałbym też, żeby ktoś się dowiedział obecnie, że jestem jej bratem. Czy nie zechcesz więc pani kazać przywołać ją tu, bez uprzedzenia, kto na nią oczekuje.

— O proszę, ale przygotuj się pan na smutne wiadomości. Bardzo mi żal — powiedziałam z szczerem współczuciem. — Ona jest chora — ciężko chora.

Ku memu zdziwieniu, wyglądał bardziej niedowierzający, jak zmartwiony.

— W ubiegły piątek po obiedzie była przecież zupełnie zdrową, powiedział nagle.

— Tak, rzeczywiście, ale w nocy z piątku na sobotę spadła ze schodów i pokaleczyła się ciężko. Zaczekaj pan na mr. Raynera. Sara służy dość długo u tej rodziny, możesz więc być spokojny o pielęgnowanie jej w chorobie.

Znowu wydało mi się, że jest bardziej ciekawym, jak strapionym.

— Tak? Służy tu już długo? Nie byłem od czterech lat w kraju i z trudem odszukałem obecne miejsce jej pobytu. Czy służbodawcy są z niej zadowoleni?

— O tak. mr. Rayner bardzo ją poważa.

— Och, to pięknie. To główna rzecz! Nie wiem jednak, czy przystanie teraz na mój plan. Wziąłbym ją chętnie do prowadzenia gospodarstwa. Ale ona pewnie uskładała już sobie sporo pieniędzy i zechce może wyjść za mąż. Czy nie wiadomo pani, miss — jeśli mi pani nie weźmie za złe pytania — czy nie ma ona kochanka?

Zawahałam się. Chłodna ciekawość człowieka nie bardzo mi się podobała. On widocznie spostrzegł to, bo pośpieszył z ponownemi przeprosinami.

— Bardzo przepraszam, miss. Naturalnie, że pani nie troszczy się tak bardzo o ludzi naszego stanu — powiedział.

— Ależ nie, nie myśl pan tak. Sara ma jednego — hm — wielbiciela, wiem o tem.

Wstrzymałam się, bo o Tomie Parkesie nie wiedziałam nic dobrego.

— Aha, dobrego, pracowitego człowieka, który będzie prawdopodobnie dobrym mężem?

Teraz był bardziej zainteresowanym, patrzył na mnie badawczo.

— Nie mogę mówić źle o człowieku w jego nieobecności — odpowiedziałam po namyśle, ale....

Teraz już widoczna niecierpliwość wyglądała z jego oczu, gdy naraz wszedł mr. Rayner. Popatrzył pytająco na człowieka, którego chciałam właśnie przedstawić jako brata Sary, gdy on sam mnie wyprzedził.

— „Z Scotlandu Yard" (urząd główny policyi londyńskiej) jestem, proszę pana — powiedział obojętnie.

(Ciąg. dal. nast.)





Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu. Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworsk, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w nieds. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „ „)
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.